

Tadeusz Zieliński

"Kultura klasyczna w kulturze współczesnej", Gustaw Przychocki, Warszawa-Kraków 1929 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 26/1/4, 298-300

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dział, co to półcienie, półtony, w pewnych częściach swej pracy ulegał gadulstwu, zapominając, co sam napisał o innych tłumaczach:

„Im się bardziej w swój koncept i swe słowa sadzi,
Tem bardziej łacińskiego autora szkaradzi;
Co tamten we trzech słowach zamknął, ten trzydzieści
Pisze, a sentencyja jeszcze się nie zmieści“.

Do cech ujemnych przekładu zaliczyć jeszcze należy rozbicie ciągłości opowiadania oraz nieumiejętność w powiązaniu akcji i jej epizodów; tutaj współwinnym jest obok Potockiego również Barklay.

Takie są w najźwężlejszem streszczeniu rezultaty studjum, które do prac poprzedników dorzuciło wiele cennych szczegółów.

Bronisław Gubrynowicz.

Gustaw Przychocki: *Kultura klasyczna w kulturze współczesnej.* Warszawa — MCMXXIX — Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. 110 str. 8-o.

Mamy przed sobą ładną książeczkę, zawierającą sześć odczytów, wygłoszonych przez autora w ubiegłym roku akademickim. A wygłaszał je przez radio, używając w taki sposób najnowszego wielkiego wynalazku kultury współczesnej do świadectwa o wartości kultury klasycznej. Do niego też nawiązuje w sposób bardzo dowcipny już w pierwszym odczycie, wskazując na klasyczne pochodzenie całej omal nomenklatury radjowej od samego słowa „radio“ — radius (promień) i działającej w odpowiednim aparacie siły, „elektryczności“ poprzez „anteny“, „akumulatory“, „detektory“, „kondensatory“ aż do tajemniczych „anod“ i „katod“. Rzeczywiście taki przykład ma wielką siłę przekonawczą. Czy starożytni Grecy znali anody i katody? W tem znaczeniu oczywiście nie, siłą jednak swego niezrównanego umysłu utworzyli taką rozgałęzioną terminologję, że aż do najnowszych czasów wynalazcy mogą z niej korzystać.

Jak widać z przytoczonego przykładu, autor zaczyna od wpływu języków klasycznych na języki współczesne; wcale naturalnie podkreśla przy tej sposobności znaczenie, które miała symbioza z językiem łacińskim dla języka polskiego. Szkoda, że obojętna krótkość nie pozwoliła autorowi na szerszy rozwój tego tematu; mówi on coprawda, że o tem dużo pisano, ale przeciętny obywatel przecie o tem nic nie wie. A jednak jest to temat, który by mógł jego zainteresować. Weźmy chociażby kwestję o hiperbatach. Słusznie zwraca uwagę W. Wundt w swej „Völkerpsychologie“ na wartość psychologiczną takich konstrukcyj, jak „Magna dis immortalibus habenda est gratia“: jest ona możliwa, mówi, w języku łacińskim dzięki obfitości końcówek fleksyjnych, a wskutek ubóstwa lub braku tych końcówek jest niemożliwa w językach germańskich i romańskich. Otóż języki słowiańskie również obfitują

w takie końcówki, wszystkie oprócz bułgarskiego; a jednak tylko po polsku wolno powiedzieć np. „Wielką mi, mój przyjacielu, wy rządziłeś krzywdę“. Tu więc widzimy, jak dzięki językowi łacińskemu także i nasz język doszedł do świadomości siebie samego i swoich sił.

Następne odczyty poświęcone są stronom realnym obu kultur: naprzód literaturze, której wszystkie typy zapożyczone zostały z antyku. Słusznie autor podkreśla, że i ta zasada wierszowania, która chyba najbardziej naocznie odróżnia naszą poezję od antycznej — rym zamiast iloczasu — też pochodzi od antyku, mając tylko swe źródło w prozie, nie w poezji. Ze szczególnem zamiłowaniem traktuje autor dziedziczność motywów i charakterów — poznajemy tu autora książki o Plaucie, w której ten temat w stosunku do komedji traktowany jest z wielką przenikliwością. Dodajmy, że autor, mając na względzie swą publiczność radiową, której nudzić nie wolno, chętnie i z sukcesem stara się „vertere seria ludo“, czy to stawiając takiego naszego „hreczkosieję“ przed pomnikiem Marka Aurelego w Rzymie, czy to opowiadając, w jaki sposób Owidjusza przerobiono na Polaka, chowając go nawet w ziemi polskiej — nie każdy się domyśli, że w tym ostatnim wypadku autor podaje nam ładny owoc swych własnych, bardzo żmudnych badań.

Od literatury przejście naturalne do teatru w jego stronach wewnętrznej i zewnętrznej; od tej ostatniej, t. j. od architektury teatralnej, przejście nie mniej naturalne do architektury wogóle w jej pierwiastkach zasadniczych, kolumnie i sklepieniu z kopułą włącznie. Chciałoby się tutaj usłyszeć kilka poważnych słów o pewnych antyklasycznych prądach w architekturze współczesnej, których hasłem jest „precz z kolumną“; a owocem — nietylko „potworna brzydota“ lipskiego Völkerdenkmal, o którym mówi autor (str. 62) i który nas ani ziębi ani grzeje, ale i wielką ilość budynków na całym świecie, nie wyłączając naturalnie i naszej Warszawy, których twórcy wzorowali się najwidoczniej na tych domkach, które nasze dzieci składają ze starych kart. „Precz z kolumną“, no tak; zobaczymy, jak długo to potrwa. Kolumna przeciwnie, to uśmiech architektury; czyżby ludzkość miała na stałe wyzwać się swej radości?

Po architekturze — malarstwo: malarstwo monumentalne, portrety, malowane naczynia (pod nawiasem: czy te kosztowne Corinthia, o których mówią źródła rzymskie, były malowane?), malarstwo dekoracyjne: dalej — rzeźbiarstwo. Tym razem autor nie miał potrzeby podróżować aż do Lipska, żeby wyobrazić szkodliwe skutki odstępstwa od zdrowych tradycji antyku, gdyż miał rażący przykład tuż obok, na skwerze Hoovera. Dalej — nauka, poczynając od filozofji z jej biegunowemi kierunkami, idealistycznym i materialistycznym, ciągnąc dalej przyrodoznawstwem i jego gałęzią, którą nazywamy medycyną, matematyką i astronomją. Z powodu tej ostatniej autor tłumaczy duży ustęp z przedmowy

Kopernika do jego przełomowego dzieła, w którym on mówi o tem, co zawdzięcza astronomom starożytności (znowu pod nawiasem: nie zupełnie ściśle jest to, co autor mówi o badaniach Eratostenesa w Syenie, leżącej zresztą nie na równiku, lecz na zwrotniku Raka). I nakoniec — główna chluba kultury nowoczesnej, technika; i tu autor wskazuje bardzo poważne zarodki, które odkrywamy także i pod tym względem w kulturze klasycznej. Na pytanie zaś, dlaczego te zarodki nie otrzymały należytego rozwoju w starożytności, autor odpowiada, że nie było takiej potrzeby wobec obfitości i tanioci sił roboczych. Nie będę temu zaprzeczał, zdaje mi się jednak, że główna przyczyna tkwi w odrębnym charakterze umysłu człowieka antycznego. Mówiłem o tem niedawno w Berlinie, będąc zaproszony na wykłady z fundacji Carnegiego; spodziewam się, że będę miał sposobność rozwinąć swe poglądy także i u nas.

Jest rzeczą chyba zbytęzną udowadniać użyteczność takich książek, jak niniejsza; wystarczy przytoczyć jeden przykład. Zupełnie niedawno Ostwald — proszę zauważyć, nie byle jaki ignorant, lecz sam wielki przyrodnik Ostwald — w swym artykule „Aus Vergangenenem Künftiges“ (w „Aus Wissenschaft und Antiquariat“, Leipzig 1929, str. 17), odpowiadając na pytanie o wiedzy astronomicznej w starożytności, mówi dosłownie co następuje: „die waren kaum der Rede wert, weil sie noch keine Messinstrumente kannten“. Oczywiście nie mógłby dojść do takiego horrendalnego absurdu, gdyby wiedział choć to, co nasz autor umieścił na str. 82—85 swej książeczki. Prawda z drugiej strony, że dla jej napisania, pomimo jej szczupłej objętości, potrzebna była cała ogromna i rozgałęziona wiedza, którą autor posiada. Dodam, że charakter książki jest wyraźnie polski: autor wciąż posługuje się świadectwami polskimi, czy to jako przedmiotem swoich badań, aby z ich pomocą — w dodatkiem lub ujemnem znaczeniu — uwydatnić znaczenie kultury antycznej, czy to zapożyczając z nich te lub inne materiały w toku swej rozprawy (np. z monumentalnego dzieła St. Witkowskiego o historjografji greckiej, lub z licznych książek i przyczynków Tad. Sinki o wpływie antyku na naszych poetów).

Zaiste, niełatwą rzeczą było napisać tę maleńką książkę; życzymy jednak autorowi, aby mu się udała rzecz jeszcze trudniejsza — zmusić do jej przeczytania tych, których ona najbardziej obchodzi.

Tadeusz Zieliński.

Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. (Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Polskiej Twórczości Naukowej). — Warszawa — 1918—1919 Tomów dziesięć.

Z dziesięcioleciem państwa zbiegło się w dziwny, niemal symboliczny sposób dziesięciolecie tego wydawnictwa, poświęconego „potrzebom, organizacji i rozwojowi“ nauki polskiej. Określenie tego wydarzenia, jako zjawiska symbolicznego ma uzasadnienie